Rok XV. We Lwowie, dnia 1. marca 1907. Nr. 9.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku. Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## List pasterski
### J. E. X. Biskupa Dra Józefa Pelczara
### o kwestyi społecznej.

Jak wielkie panuje dziś jeszcze u nas zamieszanie pojęć w literaturze, traktującej o kwestyi społecznej, o tem świadczy między innemi głośna już broszura X. Wysloucha (Antoniego Szecha) p. n. „Uwagi o socjalizmie“, która doczekała się tego zaszczytu, że wartość jej ocenił (— sprawiedliwie ale z ojcowską pobłażliwością —) J. E. X. Arcybiskup Teodorowicz (w „Przeglądzie Powszechnym« ze stycznia r. b.). »Naprzeciw socyalizmu rzeczywistego“, pisze X. Arcybiskup „jakiego się dotykamy wszędzie, stawia nam Szech socyalizm wymarzony i ożywia go ideałem, któremu wszystko w socyalizmie zaprzecza, bo ideałem chrześcijańskim. Ideę socyalną, wykołysaną we własnej piersi, zasobną własnym ogniem, ideał chrześcijaństwa, każe nam autor za jedno brać z rzeczywistym ideałem socyalistycznym“. Według Szecha stanowi istotę socyalizmu walka z wyzyskiem i dążenie do sprawiedliwości: dlatego powinnoby jego zdaniem duchowieństwo katolickie stanąć na czele tego stronnictwa, zamiast je potępiać i obrzucać klątwami[1]).

Otóż wielka należy się wdzięczność J. E. X Biskupowi Pelczarowi że w tym liście swoim określił jasno, dokładnie i wyczerpująco istotę socyalizmu i że nam wskazał drogę, którą powinniśmy dążyć do reformy stosunków społecznych, wzywając do urzeczywistnienia myśli św. pamięci Leona XIII. Wyjaśniwszy, skąd się wzięła t. zw. kwestya społeczna, podaje dostojny Autor zwięzłą a dosadną charakterystykę socyalizmu: »Pod względem religijnym i moralnym, socyalizm trzyma się skrajnego materyalizmu, to jest, odmawia człowiekowi duszy nieśmiertelnej, a dba tylko o jego ciało i dąży do tego, by klasie robotniczej — i jej tylko — przysporzyć chleba, używania i władzy... Nadto socyalizm, tak jak go sami przywódcy pojmują, jest wręcz bezbożnym, bo odrzuca Pana Boga i Jego prawdę, prawo, Kościół, łaski, nagrody i kary... Trafiły się nawet za granicą świętokradzkie zniewagi świątyń, napady na procesye i zamachy na kapłanów, bo na cóż się nie odważą ludzie, w których ciągle się wmawia, że niema wcale Boga, ni nieba, ni piekła, — że Kościół jest sługą bogatych, a wrogiem robotników, — że religia jest plagą ludzkości, a własność prywatna kradzieżą, — że prawo Boże nikogo nie wiąże, a gwałty, rozruchy i skrytobójstwa są dozwolone, jeżeli ich wymaga rewolucya społeczna“.

[1]) Odpowiadając na zarzuty X. Arcybiskupa w »Dzienniku Powszechnym« (Nr. 35 z r. b.), pisze p. Adam Nów, że przecież Szech nie występuje nigdzie zasadniczo przeciw Kościołowi, tylko gani tych katolików, którzy „wytężają wszystkie siły, aby na żaden ruch w Kościele nie pozwolić; przeciwko tym i takim, co nie umieli zdobyć się na nic innego, tylko na głuchą, tajoną oficyalnie, przeprowadzoną w formie „poprawnej“, maskowaną troskliwie, ale z kamiennym oporem prowadzoną stale opozycyę przeciw encyklice „Rerum Novarum“ i t. d Na to wystarczy zauważyć, że 1) znajdujemy w broszurach Szecha mnóstwo wyrażeń, które przedstawiają działalność katolicyzmu wogóle (a nie pewnej tylko części katolików) w świetle jak najgorszem, które w szczególności godzą w cały Episkopat polski, a po 2) Szech występuje wyraźnie przeciw encyklice „Rerum novarum“ za to, że w niej Leon XIII. krytykuje socyalizm i że „uzasadnia w niej prawo własności wogóle i prawo własności rolnej i twierdzi, że jest to prawem naturalnem, przyrodzonem człowieka“. Do słów tych dodaje autor: „Encykliki wszakże nie są z punktu widzenia dogmatycznego nieomylnemi, one nie zawierają nieomylnej nauki — one przyjmowane być powinny z uszanowaniem — ale treść ich nie obowiązuje w sumieniu i nie stanowią orzeczenia dogmatycznego. Choćby własność osobista rolna była prawem natury, to jednak ludzkość na pewnym stopniu rozwoju, o ile to uzna za pożyteczne dla siebie, może tego prawa się wyrzec.. Wszakże o pierwszych chrześcijanach piszą, że wszystko mieli wspólne, — wszakże podobnie żyją zakonnicy. — Podobne urządzenie świata nie wydaje się możliwem dziś, ale przy pewnym rozwoju kulturalnym . któż zaręczyć może, dokąd duch ludzki dojdzie, do jakiego kresu“? („Uwagi o socjalizmie“ str. 54). Słowa te (o których obrońca Szecha wcale nie wspomina) charakteryzują najlepiej jego nieoględność i zamęt, jaki jeszcze panuje w jego zapatrywaniach: a więc dlatego że zakonnicy wyrzekają się własności, możemy przypuścić, że kiedyś uczyni to cała ludzkość; dlatego też cała nauka Leona XIII. o własności prywatnej i o socyalizmie może być całkiem błędną, chociaż ją trzeba „przyjąć z uszanowaniem“! (Por. zresztą recenzyę broszury Szecha „O pracy katolickiej“, zamieszczoną w Nrze 1. Gaz. Kość. z r. b.).

Dalej mówi X. Biskup o prawie własności, że ono »opiera się na prawie naturalnem, które Bóg wypisał na sercach ludzkich... Po za życiem zakonnem, na którego straży stoi ślub ubóstwa i duch zaparcia się, wspólność dóbr nie utrzyma się wobec słabości i żądz ludzkich". Zresztą republika, do której dąży socyalizm, byłaby „widownią ciągłej tyranii i anarchii".

W drugiej części listu jest mowa o działaniu Kościoła na polu społecznem, o opiece ojcowskiej, jaką on zawsze otaczał ubogich i warstwy ciężko pracujące, o obowiązkach klasy zamożniejszej, o „środkach, którymi posługuje się praca społeczna". W końcu wzywa X. Biskup gorąco wiernych do gorliwego zajęcia się tą pracą, do popierania stowarzyszeń katolickich, a w szczególności tow. św. Wincentego a Paulo (które niestety w całym kraju naszym liczy dopiero nieliczną garstkę członków i to prawie wyłącznie niezamożnych!), »którego członkowie idą ochotnie do najnędzniejszych lepianek, by chorej lub opuszczonej braci w Chrystusie nieść chleb, lekarstwo, opiekę, pociechę i Bożą łaskę. Oby to dzieło Boże istniało w każdej parafii«!

---

# O stosunku katechety do młodzieży.

### Wstęp.

Jednem z najważniejszych a w dzisiejszych czasach i najtrudniejszych stanowisk kapłańskich, jest niezaprzeczenie stanowisko katechety w szkołach średnich. Jest jednem z najważniejszych — bo zadaniem katechety jest rozbudzenie i utrwalenie w duszach powierzonej mu młodzieży życia nadnaturalnego, od którego zawisłą jest jej wartość moralna, wpływ dodatni lub ujemny, jaki w przyszłości będzie wywierała na społeczeństwo, jej szczęście doczesne, a co najważniejsza i wieczne. Jest jednem ze stanowisk najtrudniejszych, bo katecheta nie doznaje częstokroć w tej pracy poparcia ze strony tych czynników, które mu je dać powinny, a którymi są: dom, współwychowawcy i społeczeństwo.

Niemal każdy z nas, przypatrując się bacznie swoim uczniom, może spostrzedz, jak dom rzadko rozwija w młodym chłopcu życie nadprzyrodzone.

Uczono go pacierza, uczono go religii, pilnowano, aby był w niedzielę na Mszy św. (oczywiście są i wypadki, w których na to wszystko zwraca się uwagi mało lub całkiem się jej nie zwraca), ale najczęściej nie stawiono mu przed oczy ideału chrześcijańskiego, nie powiedziano mu, jaki jest jego życia cel, nie zwrócono go na drogę, do niego wiodącą, nie kazano mu szukać szczęścia w jego własnej, z Bogiem złączonej duszy — ale w rzeczach, będących po za nim, nie złączono nierozerwalnie zasad religii z jego życiem, nie dano mu pod tym względem dobrego przykładu. — Ideał, który chłopiec z domu wynosi, często nie jest niestety tym, o którym on się uczył na samym wstępie katechizmu, a który pozostał dla niego martwą katechizmową zasadą, w rzeczywistości jest ideał jego całkiem od tamtego różnym, na wskroś egoistycznym, jeżli w ogóle myśl o powodzeniu doczesnem i zwrócenie całego wysiłku celem zapewnienia go sobie, na nazwę ideału zasługuje.

Gdy więc katecheta w szkole mówi, że człowiek ma szukać w życiu oddania chwały Bogu, zbawienia swej duszy, przyczynienia się do szczęścia bliźnich, a nie swej tylko materyalnej korzyści, chłopiec słucha, a nawet to wydaje mu się pięknem, ale przedstawia mu się jako utopia do zrealizowania w życiu niemal niemożliwa. Widzi bowiem, jak większa część tych, którzy go otaczają, szuka tylko własnej korzyści, stara się od rana do wieczora tylko o to, aby im dobrze było.

Może katecheta — pomyśli więc ten chłopiec — jako ksiądz jest do tego obowiązanym, żeby myślał nieustannie o chwale Bożej, o dobru bliźnich i zbawieniu swej duszy, ale żeby on nie miał dążyć przedewszystkiem do zdobycia sobie najświetniejszych możliwie warunków materyalnych — nie! tego on łatwo nie pojmie!

Gdy katecheta mówi w szkole o zaparciu się siebie, chłopiec, przyzwyczajony od dziecka do tego, że mu dogadzano, lub jeżli środki materyalne na to nie pozwalały, do utyskiwania, że na to dogadzanie pozwolić sobie nie można, wprost zrozumieć tego nie zdoła. Słowa: ofiara, poświęcenie, cierpienie, to są słowa, których on nigdy w domu nie słyszał.

Przychodzi przytem młodzież do szkoły nieraz z rozwiniętym przedwcześnie umysłem, z oczytaniem nad wiek, bo rodzice każde niemal dziecko uważają za cudowne i spieszą się z rozwinięciem rzekomych jego niezwykłych zdolności, ale za to z zupełnie niewyrobioną wolą, na której kształcenie w wychowaniu domowem niemal ogólnie nie zwraca się uwagi. Przychodzi często z przeczuloną drażliwością, czułostkowością nawet, ale z mało rozwiniętem sercem. Będzie on płakał nad romansem, czy w teatrze, będzie zanadto czułym w przyjaźni, będzie miękkim pieszczochem, ale do prawdziwie wielkich, świętych uczuć jest to młode serce mało zdolne, bo zabija je wcześnie rozwinięty egoizm. I nic dziwnego, że tak jest, bo gdy ideał mały — i człowiek jest mały.

Oto podkład wychowania religijnego, na którym katecheta ma budować. Nie jest to uprawa roli pod zasiew, ale zachwaszczenie jej; jest to rozdzielenie religii od życia. Nie łatwo więc przyjdzie katechecie przeprowadzenie w tej młodej duszy ścisłego połączenia prawd nadprzyrodzonych z życiem, od czego przecież cała wartość religijnego wychowania zawisła.

Bo oto chłopiec uczył się o życiu nadprzyrodzonem, ale patrzył od dziecka na kierowanie się w życiu pobudkami czysto przyrodzonemi, widział, że owe nadprzyrodzone są tylko teoryą, szanowaną wprawdzie i uznawaną, ale w życiu praktycznem nie stosowaną. On te prawdy zna, — ale za przykładem otaczającego go świata w życiu ich nie stosuje.

On wie, że nie wolno kłamać, ale kłamie, skoro tego rzekomo potrzeba, on wie, że trzeba kochać bliźniego, ale go obgaduje — a nawet oczernia i nie uważa tego nawet za wielki grzech, on wie, że trzeba być szczerym, ale jest fałszywym, że trzeba pościć, ale się nie pości dla błahej przyczyny, że trzeba iść w niedzielę do kościoła — ale gdy deszcz lub zimno lub najmniejsza trudność, nie idzie i mało to nawet niepokoi jego sumienie. On uczy się od pierwszej młodości kompro-

misów z sumieniem, przygotowuje się znakomicie do przyszłego indyferentyzmu religijnego i w ślad za nim idącej moralnej miernoty.

Oto tyle zrobił dom. Nie zaprzeczam oczywiście, iż nieraz pobożni rodzice wychowują bez tych wad, ale zdaje mi się, że procent tych dobrze wychowanych jest znacznie mniejszy.

A szkoła? Ta w dzisiejszym swym ustroju przedewszystkiem uczy. Prawda, że kierownicy szkolnictwa zwracają baczną uwagę na religijne wykształcenie i wychowanie młodzieży i troskają się o nie; toż samo mogę z mego przynajmniej doświadczenia powiedzieć o kierownikach szkół średnich. Lecz u nauczycieli widzi czasem chłopiec tę samą obojętność religijną, którą widział w domu i utwierdza się jeszcze więcej w przekonaniu, że i on jako człowiek wykształcony innym być nie może. Dodajmy jeszcze do tego wpływy, działające na młodzież z zewnątrz, gorliwe zajęcie się nią przez ludzi do tego nie powołanych, nieustanną agitacyę wśród niej, zgromadzenia, wiece itp., niesumienne wciąganie jej w ruch społeczny i polityczny przez partye najskrajniejsze, dodajmy obecny areligijny jeźli nie antireligijny ruch etyczny i takiż sam zwrot ku idealizmowi, co umysły młodzieży bałamuci, a obraz dopiero stanie się zupełnym, ujrzymy w całem stosownem oświetleniu zadanie katechety, przyznamy, że jego stanowisko jest wobec tego rzeczywiście jednem z najtrudniejszych, że jest niemal misyjnem. W potopie złego trzeba bowiem wyłapywać młode dusze, ratować, cucić, czuwać nieustannie, oświecać, umacniać; a zadanie o tyle trudniejsze, o ile to młodzież przecie, więc umysły nie wyrobione, mało rozwinięte przy chorobliwie rozwiniętym krytycyzmie, więc wole słabe. Zadanie to nie łatwe a misya wielka — święta — Chrystusowa, tu chodzi o dusze, więc trzeba wszystkie siły wytężyć, aby kiedyś na sądzie Bożym nie posłyszeć słów: »Serve nequam et piger...«

Praca zaś katechety musi być oddziaływaniem na wszystkie władze duszy młodzieńczej, na rozum — wolę i serce. On musi uczyć, uczyć, jak może najlepiej, ale choćby umiał najwięcej i metodę miał najlepszą, sama nauka wszystkiego nie dokona, będzie może dobrym profesorem — ale zadania katechety jeszcze nie spełni. Trzeba więc znaleźć odpowiedni sposób podania tej nauki, trzeba stanąć w takim stosunku do młodzieży — zająć się nią tak, aby uzupełnić braki wychowania domowego, sparaliżować złe wpływy zewnętrzne. I tylko ten, kto nie tylko uczy i nauczy, ale tą nauką potrafi przejąć dusze na wskroś i zwrócić je do Boga — jest dobrym katechetą; — tylko ten, kto doprowadzi do ścisłej łączności duchowej między nim a młodzieżą, jest z nią w należytym stosunku, ten, kto sprawił, że ideał, przez niego młodzieży przed oczy stawiany, staje się jej ideałem, że ona zaczyna pragnąć najgoręcej tego, czego on dla niej pragnie, że to kocha, — co on jej do kochania wskazuje. Jak to wykonać? Sądzę, że odpowiedzi lepiej nie szukać daleko w jakichś teoryach filozoficznych czy pedagogicznych. My mamy naukę i przykład blizko nas. Wszak »Sacerdos alter Christus«! Pamiętajmy o tem w całem naszem życiu i niech każdy z nas idzie między młodzież tak, jak P. Jezus szedł między lud, z tą gorliwością o dusze, z tą miłością, z tą prawdą i prostotą; niech idzie, nie szukając w niczem siebie samego a szukając tylko chwały Bożej i dobra dusz — a nie zbłądzi. — Wszak P. Jezus serca porywał, wszak za Nim tysiączne rzesze szły, a On szedł, dobrze czyniąc; czyńmyż więc, jak On wsparci Jego łaską, a i za nami pójdą rzesze młodzieży, choć w tak trudnych warunkach działać nam przychodzi. Bo »co u ludzi niepodobne, u Boga jest podobne«. Łaska Boża będzie z nami! C. d. n.

*X. Dr. A. Podwin.*

---

# O uświadamianiu młodzieży pod względem płciowym.

(Dokończenie).

Zostaje nam więc do uwzględnienia znaczny zastęp ludzi rozumniejszych, owianych dobrą wolą, przejętych zapałem ratowania na prawdę młodzieży od zarazy zepsucia przez stosowne jej pouczenie.

Ci dzielą się na 2 grupy. Jedni zostawiają ten obowiązek rodzicom, szczególnie matce i takich jest najwięcej; inni każą go spełnić szkole w przypuszczeniu, że rodzice nie zawsze chcą i potrafią go wykonać.

W teoryi należy przyklasnąć tym żądaniom i dążeniom, w praktyce napotyka się w tym kierunku — szczególnie jeżeli idzie o szkołę — trudności niesłychane, które nakazują postępować jak najostrożniej i najpoważniej i raczej, że tak się wyrażę, dorywczo, przygodnie, niż jednolicie i systematycznie.

Te właśnie trudności rozpatrzeć i poprzeć zdaniami zwolenników umiarkowanego uświadamiania pokrótce zamierzam.

Że sprawa jest w praktyce do przeprowadzenia bardzo trudną i prawdopodobnie na zawsze nią pozostanie, widać już z tego, że gdy chodzi o praktyczne normy, zwolennicy nawet umiarkowanego uświadamiania ogromnie między sobą się różnią.

Trudno przychodzi określić im wiek, w którym młodzież trzeba uświadamiać.

Jedni radzą zaczynać jak najwcześniej, a więc już w 6-tym roku życia, inni każą uświadamiać między 9-ym a 13-tym rokiem, inni jeszcze później, bo dopiero przy końcu drugiego dziesiątka lat.

Jedni każą powiedzieć od razu całą prawdę, inni podzielić ją na dawki, coraz to silniejsze, mniej lub więcej uduchownione.

Przyczyna tej różnicy zdań jest całkiem prosta i odsłania nam zarazem główną trudność, jaką ta sprawa przedstawia dla wychowawców.

Czasami zadaje dziecko samo już wcześnie pytania, które wskazują na budzenie się tego popędu, choćby słabe i żądają odpowiedzi.

Czasem znów dziecko, już i starsze, nie zdaje sobie jeszcze widocznie sprawy z istnienia tego popędu i wychowawca nie widzi potrzeby uświadamiania. Co ważniejsza, wychowawca czuje, że w pewnym wieku, i na pytanie dziecka całej prawdy pod tym względem

powiedzieć nie może, z tej prostej przyczyny, że dziecko jej nie zrozumie.

Przypuśćmy bowiem, że ktoś dziecku w wieku 12 do 13 lat, powie z całą powagą i namaszczeniem:

„Pan Bóg odnawia ciągle dzieło stworzenia tym sposobem, że przez płciowe złączenie się mężczyzny i niewiasty — jajko zapładnia się nasieniem i w ciele matki powstaje nowa istota, tworzy się ciało, z którem Bóg jednoczy duszę nieśmiertelną“.

Czy dziecko w tym wieku zrozumie to wyjaśnienie? Czy można wogóle wyjaśnić komu tę sprawę tak, żeby nie przedstawiała dla niego żadnych tajemnic?

A jeżeli dziecko nie zrozumie, jakiż będzie pożytek z tego uświadomienia?

Rozbudzi się tylko ciekawość, która objawi się szeregiem pytań, żądających wyjaśnień bliższych. Jeżeli się tych wyjaśnień odmówi, źle, bo dziecko będzie ich szukało gdzieindziej, u osób mniej do tego powołanych. Jeżeli zaś da się dziecku wyjaśnienia wszelkie aż do szczegółów najdrobniejszych, powstanie z tego potworność, przed którą wzdryga się ludzka natura.

Gorzej jeszcze, gdy się daje wyjaśnienie połowiczne z rozmysłu, mówiąc n. p. tylko o roli matki w przyjściu dziecka na świat, bo dziecko gotowe przyjść z pytaniami co do roli ojca, jak się to zdarzyło pewnej matce Niemce z 12-letnią córką. Wtedy jest się znowu w kłopocie i bierze pokusa skłamać przed dzieckiem, że ojciec nie ma w tej sprawie żadnego udziału. Tak właśnie postąpiła owa Niemka i oskarża się sama z tego w broszurze: „Das sexuelle Leben und seine Bewertung in der Erziehung der Kinder von Th. Wilhelm“, pocieszając się tem, że dziecko zmarło w 15 r. życia i kłamstwa wstydzić się wobec córki nie potrzebowała.

Gdyby przynajmniej ten środek był na pewno skutecznym przeciw zepsuciu i nie krył w sobie wielkich niebezpieczeństw, ale właśnie jest to miecz obosieczny!

Przy uświadamianiu zachodzi obawa rozbudzenia tego popędu przed czasem, wtedy, kiedy jeszcze człowiek najmniej posiada odporności i hartu woli. Doświadczenie uczy, że im dłużej popęd płciowy spi u młodzieży, tem lepiej.

Nieznajomość funkcyi seksualnych i wstyd chroni lepiej dziecko od zepsucia niż uświadomienie. Nie brak uświadomienia, ale głównie brak silnej woli, brak wyrobienia duchowego jest przyczyną niemoralności.

Na poparcie tych twierdzeń przytoczę zdania różnych pedagogów.

I tak: L. Spreer w »Zeitschrift für Gymnasien« t. IX. 11. w artykule *»Noli me tangere«* jest zdania, że zepsuciu młodzieży zaradzić zdoła jedynie podniesienie poziomu religijnego i etycznego. Otwieranie zbyt wczesne oczu dzieci na istniejące zło uważa za zbrodnię wobec dzieci, gdyż pudor est primus honor virtutis. Naturalne uczucie wstydu jest u dziecka silniejsze, niż świadomość złych skutków.

W czasopiśmie, wcale nie prawowiernem »Deutsch-oesterreichische Lehrerzeitung« (Organ des oesterreichischen Lehrer-bundes 1904 Nr. 2) pisze ktoś oznaczony literą J. o tej sprawie takie zdanie:

»Dziecko wolne jeszcze od seksualnych zachcianek, któremuby odsłoniono przedwcześnie tajemnicę powstawania człowieka, otrzymałoby bodziec do refleksyi wcale nie dziecięcych, a wyobraźnia jego, niezmiernie żywa, byłaby zasypaną nieskromnymi obrazami. Dziecko takie musiałoby dobro uświadomienia przypłacić niewinnością swego serca«.

To samo zapatrywanie potwierdzają pośrednio uchwały niektórych kongresów szkolnych i hygienicznych — w ostatnich latach odbytych.

I tak: Kongres dla hygieny szkolnej w Norymberdze w r. 1904 podzielił się co do tej sprawy na 2 obozy; za udzielaniem młodzieży wyjaśnień występowali nauczyciele, przeciw niemu oświadczyli się lekarze.

W Wiedniu na posiedzeniu „der Gesellschaft für Gesundheitsflege“ d. 22. list. 1905 odbytem, zajęto podobne stanowisko; postanowiono zostawić tę sprawę w pierwszej linii domowi. (Zeitschrift f. ö. G. 1905, 12, w artykule »zur Frage der sexuellen Aufslärung der Schuljugend«).

Zjazd lekarzy i przyrodników w Meranie poleca wprawdzie poruszanie pytań hygienicznych przy nauce biologii i chemii, ale uważa, że »sexuelle Belehrung nicht in den eigentlichen Lehrplan aufgenommen werden soll«. Co najwyżej każe przestrzegać abituryentów w tym kierunku.

Konferencya dyrektorów dolno-austryackich szkół średnich, odbyta 26. i 27. paźdz. 1906 w Wiedniu, powzięła między innemi uchwałę: »zagadnień płciowych może szkoła tylko dotykać, a to przy nauce przyrodoznawstwa; pogłębienie zaś uświadamiania w tym kierunku należy do rodziny«.

Z tego krótkiego zestawienia widać, że gdy chodzi o praktyczne wskazówki co do uświadamiania, zdania poważnych jednostek i korporacyi są bardzo umiarkowane i gubią się w ogólnikach.

Nie brakło zresztą już na tem polu i prób niefortunnych i to na większą skalę.

Przed kilku laty związek kobiet w Hamburgu, pod nazwą »Frauenwohl«, założył gimnazyum żeńskie »zreformowane«; w program naukowy tego gimnazyum wchodziło uświadamianie płciowe jako osobny przedmiot. Uczennicom wyższych klas tak obrzydły owe lekcye, że zaczęły wkrótce uciekać z tego zakładu. Musiano go zamknąć w r. 1905. A jednak Hamburg nie należy do miast słynących z moralności i pobożności. Był to wymowny protest natury ludzkiej przeciwko zezwierzęcaniu jej pod pretekstem nauki.

Jakież będą tedy ostateczne wnioski i czego w praktyce trzymać się należy?

1. Mówić młodzieży prawdę w tej kwestyi, podobnie jak we wszystkich innych, szczególnie jeżeli młodzież sama pyta, ale taką prawdę, którą ona potrafi zrozumieć, a która jej przecież nie zgorszy.

Należy to przedewszystkiem do rodziców, szczególnie do matki, która najlepiej dziecko zna i największem cieszy się u niego zaufaniem. Matka może, a nawet powinna oświecić dziecko w tej sprawie wtedy, kiedy uważa za potrzebne, mianowicie, gdy je wysyła na dłuższy czas z domu do szkół, między obcych i niepewnych

ludzi, z dodaniem stosownej przestrogi. Wtedy dziecko nie będzie potrzebowało czerpać informacyi ze źródła tak mętnego, jakiem bywają zepsuci koledzy i koleżanki, albo służba.

2. Szkoła nie może i nie powinna wtajemniczać młodzieży w arcana płciowe z powodu ogromnych trudności i niebezpieczeństw, jakie się tu nastręczają. Powinna jednak przestrzegać młodzież przed złymi skutkami przedwczesnej dojrzałości płciowej i połączonych z nią wybryków. Należy to do katechety, do lekarza szkolnego, jeżeli jest, a także do całego grona nauczycielskiego.

Jako próbę takiego ostrzegającego przemówienia do młodzieży starszej można przytoczyć to, które zamieścił w Christl. pädagog. Blätter (1906 Nr. 7.) jakiś nauczyciel starszy i doświadczony w artykule p. t. »Eingesendet« Brzmi ono w przekładzie tak:

Zatrważające objawy zmuszają mnie do mówienia o takich rzeczach, o których w normalnych warunkach byłoby lepiej milczeć.

Pedagogia zaleca starać się wszelkimi sposobami, aby obudzenie się popędu płciowego, o ile możności, opóźnić. Gdybyście byli moralnie zdrowymi, odtrącalibyście precz wszelkie tego rodzaju ponęty, nie zważalibyście wcale na nie tak, jak to czyni dziecko. Gdybyście byli moralnie zdrowymi, mielibyście wstyd, który winien was chronić nawet od myśli tego rodzaju. Zwierzęciu służy instynkt za prawidło życia; człowiekowi dany jest wstyd i rozum. Według naszych pojęć i ustaw dojrzewa człowiek dopiero w dwudziestym czwartym roku życia. Są kraje, gdzie jest inaczej. Pod gorącem niebem Persyi i Indyi dojrzewają ludzie już między 10 a 12 rokiem życia, ale też nie wyrastają z nich dawni bohaterowie perscy i indyjscy, jeno pokolenie zwyrodniałe, w którem nie masz siły.

Wy chyba nie zechcecie być podobnymi do przedwcześnie dojrzałych owoców, które opadają z drzewa, bo są robaczne. Proszę was więc i zaklinam, strzeżcie się sami, trzymajcie się zdala od zepsutych ludzi, którzy uwagę młodzieży kierują na sprawy płciowe. Gdy wam kto powie, że Bóg jest przyczyną, panem i obrońcą życia, to wam powiedział więcej, niż wam powiedzieć zdoła nauka mimo wszelkich swych wysiłków«.

3. Starszej młodzieży t. j. abituryentom, szczególnie zaś akademikom dawać do rąk broszury, ad hoc przez lekarzy, oczywiście rozumnych i uczciwych, napisane. W niemieckiej literaturze jest ich kilka. Za najlepszą uchodzi napisana przez Szweda Ribbinga, a tłumaczona na język niemiecki przez O. Reyhera, szczególnie trzy pierwsze wykłady o hygienie płciowej (Stuttgart bei Hobbing und Bühle). Dalej: »das Geschlechtsleben und seine Verirrungen von Frz. Schönenberger und W. Siegert« (Berlin, Wilh. Möller). Nadto: »Gesundheit und Sittlichkeit von Dr. E. von den Steinen« (Düsseldorf. Bädeker), która kończy się słowy: »Fest in das innerste Wesen der jungen Leute muss es eingemauert sein, dass sie niemals die Keuschheit preisgeben können. Eher sterben!“.

Wreszcie książka: »die Ehe«, wydana bezimiennie w Donauwörth (Auer), cieszy się w Niemczech ogromną poczytnością i uznaniem katolików dla swej prawowierności.

Polskich dobrych tego rodzaju dzieł, choćby przełożonych z innych języków, posiadamy mało. Ze znanych mi mogę polecić dwa: „Matki i synowie przez Elizę Hopkins, w przekładzie Izy Moszczeńskiej“ (Kraków, Gebethner) i »Hygiena skromności Dr. Th. Korniga w przekładzie Dr. Fabiana« (Warszawa, Paprocki).

4. Używać jak najdłużej środków zapobiegawczych, opóźniających rozbudzenie się popędu płciowego u młodzieży. Środki religijne są znane powszechnie i tutaj ich powtarzać nie potrzebuję.

Z pośród innych szczególnie zalecają się: zajmowanie młodzieży pracą czy naukową, czy ręczną, fizyczną: gimnastyka, pojęta jako ruch i zabawy na wolnem powietrzu. Do młodzieży bowiem szczególnie da się zastosować zdanie króla Fryderyka, zwanego przez Prusaków Wielkim: »occuper les hommes, c'est les empecher d'etre vicieux«[1]). Nadto trzeba czuwać nad młodzieżą, nie puszczać jej samopas wieczorami; nie rozbudzać w niej zawcześnie tego popędu przez teatr, bale dziecinne, złe książki i t. p.

Kończąc, nie waham się stwierdzić, że środki tu proponowane i wogóle poglądy, wyłuszczone w tej sprawie, nie przedstawiają prawie nic nowego dla katechetów i katolickich wychowawców młodzieży. Ale sądzę, że mimo to rozpatrzenie sprawy bez pożytku nie jest, bo dowodzi, żeśmy w tej doniosłej kwestyi szli dotąd właściwymi szlakami i zmieniać ich, przynajmniej znacznie, nie potrzebujemy.

*X. M. Jez.*

---

# Ministranci.

## V.

Do ministrantów w szerszem znaczeniu zaliczam także służbę ks. proboszcza i organistów. Po myśli Zakonu powinniby i ci mieszkać w pobliżu świątyni i na przedmieściach mieć swoją część »dla bydła i dobytku«. I dla nich powinnaby być odłożona »dziesięcina ze wszego, co się rodzi« i jakieś zabezpieczenie na starość[2]).

Ta sama jednak »iniuria temporum«, która spustoszenia dokonała w »domach ubogich«, nie oszczędziła i tej służby Kościoła. Staje się też ona coraz gorszą i niekiedy wprost wrogo dla proboszcza usposobioną. Rekrutuje się z ludzi często niepewnej moralności. Ochędóstwo domu Bożego i chwała Boża cierpi przez to niepomiernie.

Dzieje się tak po części dlatego, że ta służba kościelna nie ma dostatecznego utrzymania i zabezpieczenia. Pobory jej nie są uregulowane, ofiary od parafian nie są zapewnione. A że żebranina porządnemu człowiekowi uśmiechać się nie może, więc służbę kościelną przyjmują często jednostki, które najmniej nadają się do tego.

*Organista* w ostatnich dziesiątkach 19. wieku stracił dużo ze swego dawniejszego znaczenia. Nie zajmuje

[1]) „Kto ludziom daje zajęcie, powstrzymuje ich od występku“.

[2]) Ks. Liczb. 8, 24—26.

on już tego stanowiska w parafii, co dawniej, kiedy to bywał zarazem nauczycielem szkółki parafialnej, pierwsza po proboszczu powaga! Najgorsze przecież dla organistów nastały czasy, gdy ich pole działania ograniczono do gry na organach w czasie nabożeństw i do posługi przy pogrzebach. Stanowczo to za mała praca i dlatego też wynagrodzenie nie wielkie. Skoro wszakże szkół nie da się dla organistów rewindykować, trzeba dla nich oglądnąć się za innem odpowiedniem dla nich polem pracy. Szczególnie wziąć trzeba w opiekę tych ludzi młodych, co to dopiero opuścili szkoły organistowskie i przyjmują po wsiach i miastach posady organistów. Powiedzieć im: »Takie są twoje obowiązki w kościele, po za tem możesz się czem innem zająć« — nie wystarcza. Trzeba im dać zajęcie lub jakieś wyszukać. Bo zresztą gdzie i jakie może sobie ten młody, nie znany nikomu człowiek zajęcie wyszukać? Nie troszczyć się o to, co on tam przez długą resztę dnia porabia, czem się zajmuje, byłoby grzechem.

Projekt, by organiści uprawiali jakieś rzemiosło, dałby się przeprowadzić jedynie wtedy, gdyby do szkół organistowskich przyjmowano na naukę tylko czeladników wyzwolonych. Ale wówczas zgłaszałoby się niewielu kandydatów z pośród tych młodych ludzi, mających już byt w swoim zawodzie zapewniony. Żądać zaś, aby po skończeniu szkoły organistowskiej przyswoił sobie kandydat pierwej znajomość jakiegoś rzemiosła, zanimby się ubiegał o posadę organisty — jest to żądać za wiele. Oba te projekty są zatem niepraktyczne.

Możeby osiągnięto lepszy pod tym względem wynik, gdyby w każdej z czterech dyecezyi kraju założono szkołę organistowsko-rzemieślniczą tak, by np. w Krakowie była szkoła organistowsko-ślusarska, w Tarnowie org.-szewska, w Przemyślu org.-krawiecka, a we Lwowie n. p. organ.-tokarska. Po skończonym roku czternastym i ukończeniu szkoły ludowej chłopiec, obdarzony słuchem muzykalnym i zdrowiem, pozostawałby w takiej szkole lat 4, w pierwszych dwóch latach darmo, w następnych dwóch mógłby już w warsztacie szkolnym zarobić na ubranie i mały fundusik zebrać na pierwszą posadę organistowską i założenie warsztatu. Gdyby prowadzenie szkół takich powierzono towarzystwu: »Powściągliwość i Praca w Miejscu Piastowem«, możnaby mieć uzasadnioną nadzieję, że organiści-rękodzielnicy, którzyby z nich wyszli, sprawowaliby z jednej strony godnie urząd organisty, z drugiej służąc idei towarzystwa: „Powściągliwość i Praca«, zakładaliby obok kościoła warsztat dla opuszczonej dziatwy i obejmowali nad nim kierownictwo. *Tak i moralnie i społecznie stanęliby organiści na tym poziomie, na którym stali w dawnych wiekach; byliby nietylko organistami, ale i nauczycielami nowej, do potrzeb czasu zastosowanej szkoły-pracowni.*

W ten sposób staliby się na nowo czynnikiem kulturalnym w parafii i zasłużyliby na szacunek. Ich praca społeczna znalazłaby powszechne uznanie, a funduszów na utrzymanie takiej szkoły-pracowni dostarczaliby chętnie parafianie, jeźliby tylko w duchu tow. »Powściągliwość i Praca« była prowadzoną. Z takiej szkoły-pracowni mogłyby na nowo odrodzić się dawne chóry i orkiestry kościelne, które tak wiele przyczyniały się do uświetnienia nabożeństw, a wychowankowie ich mogliby, gdzie byłoby tego potrzeba, być wzorowymi ministrantami, a nawet kościelnymi i tak w duchu Bożym załatwionoby ważną sprawę służby kościelnej i kwestyę organistów.

Gdyby założenie szkół organistowsko-rękodzielniczych w stolicach biskupich było na razie niemożliwe dla braku ukwalifikowanych sił w Miejscu Piastowem, to możnaby przyczynić się do stworzenia instytucyi takiej przy samym Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem. Niechby dyecezye zbierały co roku ofiary na szkołę taką, a już z pośród secin dziatwy, wychowującej się w zakładach ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem, Pawlikowicach i Skomorochach, znalazłoby się sporo chętnych kandydatów do takiej szkoły. Wychowani w powściągliwości chrześć. i pracy, zahartowani na trudy i niewygody, rozumiejący wartość poświęcenia i ofiary, byliby dla parafii każdej nabytkiem drogocennym, a ich dalsza na nowym terenie działalność w duchu ks. Bosko i ks. Markiewicza, mogłaby w niejednej parafii przy sprzyjających warunkach wydać błogosławione owoce.

Do tych kilku uwag o ministrantach na zakończenie dodam jeszcze jedną. Po służbie kościelnej, po tem, jaką ona jest, jak się zachowuje, jak przyodziana, poznają parafianie gorliwość o chwałę Bożą swojego pasterza. Przystojnie odziana i ułożona, cicha, usłużna i pobożna, buduje ona i dodaje powagi obrzędom świętym; obszarpana zaś, oddająca się pijaństwu, razi, oburza i wprost od nabożeństwa odstręcza. Nie jest to nic innego, jak »plugawienie świątnicy«[1]).

*Ks. W. Biela.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór austryacki. Wiec nauczycielski. Wybory.

Z okazyi otwarcia Sejmu krajowego, zwołano niedawno wiec nauczycielski we Lwowie celem zaprotestowania przeciw krzywdzie, jaka się nauczycielstwu ludowemu dzieje, które się istotnie gorzej niż po macoszemu traktuje. Kraj nasz, chociaż tak jest ubogi, powinien lepiej pamiętać o tych, którym oświatę ludu, więc podstawę swej lepszej przyszłości powierza. Kto jednak ośmieli się zaprzeczyć, że położenie nauczycieli jest wprost rozpaczliwe? Słuszne więc są ich żądania polepszenia bytu, któremu w najrozmaitszy sposób już od dłuższego czasu dają wyraz.

Że forma, w jakiej się te słuszne żądania naszego nauczycielstwa objawiły, nie zawsze była szczęśliwie dobrana, owszem często kompromitowała tych, którzy mają przed ludem nieść »oświaty kaganiec«, to pewna, okazało się to szczególnie na ostatnim masowym wiecu lwowskim. Ale wyznajmy szczerze, nie ich to wyłącznie wina, że sfery radykalne wszelkiego rodzaju, wyzyskujące biedę i gorycz tych prawdziwych kopciuszków do swych celów partyjnych, narzucają im się skutecznie na patronów, radykalizując za to wielką część naszego nauczycielstwa. Tak zwani spokojni i porządni obywatele nasi zdaje się jakoby zapomnieli o tej krzywdzie społecznej. Podjęli ją na swój sposób socyaliści i ludowcy, z jaką szkodą dla kraju, to wszyscy obecnie czujemy. Pokazuje się, po raz nie wiem już który, iż najlepsza polityka to polityka sprawiedliwości, szczególnie wobec tych, których się jakby na ironię apostołami nazywa. Ale sprawiedliwość nie w słowach, komplementach, ale w czynie,

[1]) Ks. Kapł. 21, 23.

nie dająca się wyprzedzać krzykaczom wszelkiego rodzaju. O tem zapominano a skutki tego obecnie widzimy i kto wie czy w przyszłości gorszych nie zobaczymy. Obyśmy nareszcie zmądrzeli!

Ruch wyborczy objawia się, jak dotychczas, w kołach socyalistycznych i ludowo-demokratyczno-postępowych. Pokazało się, jaką wartość mają twierdzenia ludowców i demokratów autoramentu postępowego, którzy, jak wiadomo, nie chcieli przystąpić do t. z. Rady narodowej, złożonej z 3 stronnictw, konserwatystów, demokratów narodowych i centrum ludowego. Pomawiano inicyatorów tej Rady o chęć asekuracyi mandatów a więc o zamach przeciw wolności wyborów. Oto w tych dniach stanął pakt między ludowcami i postępowymi demokratami, zabezpieczający jednym i drugim wzajemne poparcie przy wyborach. Rychło ukaże się manifest wyborczy skonfederowanych stronnictw. Natomiast socyaliści pospieszyli się już z wydaniem odezwy wyborczej. Nie znajdziesz w niej ani jednej oryginalnej myśli, tak to ślepo naśladowane z zewnątrz. Po zwykłych inwektywach i szkalowaniu innych stronnictw następują znane obietnice nie wykonalne na sosie zgoła międzynarodowym. W stronnictwach szczerze narodowych, zjednoczonych w Radzie narodowej, piękne zaiste ma do spełnienia zadanie Centrum ludowe, reprezentujące naszą demokracyę chrześcijańską.

Zabór rosyjski. Okres wyborczy przebyty. Wynik. Związek Rusinów. Składki na rzecz Kościoła prześladowanego we Francyi.

W Królestwie i zabranych prowincyach okres wyborczy szczęśliwie przebyty. W Królestwie zdołano przeprowadzić wszystkich kandydatów koncentracyi narodowej z wyjątkiem Suwałk, gdzie podobnie jak przy poprzednich wyborach, przeszli dwaj separatyści litewscy. Związek »postępowy« sprzymierzony z komitetem żydowskim, nie przeprowadził ani jednego swego kandydata. Między wybranymi znajduje się kilku dzielnych kapłanów, z których jeden, mianowicie ks. Wesołowski, zrzekł się już swego probostwa, wskutek rozporządzenia rządowego, wymagającego takiego zrzeczenia się wyłącznie od kapłanów katolickich, do dumy wybranych. Skoro wybory skończyły się już szczęśliwie, miejmy nadzieję, że i namiętności zaczną się tam powoli uspokajać. A czas już wielki po temu. Niema chwili do stracenia. Trzeba ratować kraj, trzeba leczyć samych siebie z wrzodów, z gangreny moralnej. Ratunek tylko jeden: spieszna, gorliwa praca chrześcijańsko-społeczna nad dźwignięciem kultury, nad podniesieniem ludu, nad uzdrowieniem moralnem klas wyższych.

W Chełmskiem, gdzie, jak wiadomo, wybrano jako reprezentanta prawosławnej ludności biskupa Eulogiusza, utworzył się niedawno związek włościański z rezydencyą w Chełmie, którego zadaniem jest rozwój narodowy Rusinów i walka z moskiewszczyzną. Ten związek obecnie agitował w celu przeprowadzenia swego kandydata na posła. Przeciw temu związkowi wystąpiło całe duchowieństwo prawosławne, popierane przez rząd, którym też udało się przeforsować na posła biskupa prawosławnego, widzącego swe jedyne zadanie w doprowadzeniu do skutku oderwania Chełmszczyzny od Królestwa, czemu się właśnie ów Związek ruski najenergiczniej sprzeciwia. W odezwach swych, rozrzucanych po wsiach, tłumaczy związek Rusinom, że Polacy, jako naród podbity i nie posiadający własnego państwa, jest mniej niebezpieczny dla Rusinów, niż Rosyanie, z którymi walka o prawa narodowe byłaby wprost niemożliwa.

Stanowisko, jak widzimy, wcale nie przyjaźne Polakom a jednak pewni jesteśmy, że nie znajdzie poklasku u naszych Ukraińców.

Wychodząca w Warszawie »Wiara«, tygodnik dobrze redagowany, z którego jednak kierunkiem społecznym jako zbyt ciasnym się nie zgadzamy, wydała gorącą odezwę, nawołującą do zbierania składek na rzecz ofiar walki antykościelnej we Francyi. Posypały się nawet już składki na ten cel. Otóż szczerze wyznajemy, że zbieranie ofiar na ten cel, tak zresztą sympatyczny, wydaje nam się nie na czasie. Kraj wycieńczony bratobójczą walką, przemysł w zupełnym zastoju, dziesiątki tysięcy robotników skutkiem lokautu łódzkiego bez chleba, to chyba dostateczne pole dobroczynności dla tych, którym środki na to pozwalają. *X. J.*

Francya. Nowe trudności w zastósowaniu ustawy rozdziałowej. Zawieszenie broni w wojnie z Kościołem

Pisaliśmy już w Nrze 1-szym i 4-tym o nowej ustawie rozdziałowej z 2 stycznia b. r., która ma umożliwić katolikom spokojne używanie kościołów na podstawie kontraktów z merami i prefektami. Otóż dzisiejszy stan rzeczy jest tego rodzaju, że budzi tylko politowanie dla nierozsądku prawodawców republikańskich: część kościołów jest własnością państwa, a druga część należy »prawnie« do gmin; — ale ci właściciele nie mają nieograniczonego prawa własności, bo im nie wolno ani zamknąć kościołów ani oddać innym wyznaniom ani przeznaczyć do innego użytku; one muszą być pozostawione katolikom, dopóki nowa osobna ustawa nie pozwoli inaczej nimi rozporządzić. Bardzo to pięknie, ale przez »własność« rozumiemy zwykle coś innego. A dalej: wolno gminom wydzierżawiać katolikom te budynki albo nie wydzierżawiać; jeżeli jednak tego nie uczynią, znajdą się w położeniu dziwnem i kłopotliwem; bo katolicy będą mieli prawo używania kościołów a gminy będą musiały ponosić koszta utrzymania tych budynków w dobrym stanie i wszelkich reparacyi (powiedział to wyraźnie minister Briand w Izbie dep. 19 go lut. b. r.). A zatem własny ich interes wymaga zawierania »kontraktów dzierżawnych«, które ten ciężar mają przenieść w myśl rządu, na co nie zgadzają się jednak Biskupi, na barki proboszczów i ich owieczek. Nowa więc ta ustawa ma dopomódz rządowi, do wydobycia się z trudnej sytuacyi, którą sam sobie zgotował, zrywając konkordat. W tym celu przeprowadził on także zmianę ustawy o zgromadzeniach, żeby uwolnić księży od obowiązku zgłaszania nabożeństw w policyi. Teraz już im wolno odprawiać mszę św. i »zgromadzać« lud w kościele bez poprzedniego uwiadomienia władzy.

Są to więc ustępstwa dla katolików, które zasługiwałyby na pochwałę, gdyby pobudką do nich była życzliwość dla religii a nie sama tylko obawa wojny religijnej. Żadne bowiem frazesy wymownego p. Brianda nie potrafią nikogo przekonać, że on pragnie tylko dobra Kościoła: gdyby tak było, musiałby uważać za pierwszy swój obowiązek wnieść nowy projekt ustawy, któraby oddała napowrót Kościołowi zabrany mu majątek, seminarya, pałace biskupie i plebanie, któraby uwolniła kleryków i księży od służby wojskowej itd.

Takiego jednak projektu (który zresztą nie miałby obecnie żadnych widoków przyjęcia) nie można od niego oczekiwać. On pragnie tylko zawieszenia broni, widząc, że Kościół nie da się ujarzmić i że zawiodły nadzieje rozerwania jego jedności. Spodziewa on się, że lud katolicki nie będzie sarkał na ustawę rozdziałową, skoro będzie widział, że nabożeństwa odbywają się i nadal bez przeszkody po kościołach. Ale tu nowa wyłoniła się trudność, (że też katolicy najdobrotliwszym nawet dla nich ministrom muszą zawsze sprawiać jakieś kłopoty!): Biskupi zażądali, żeby we wszystkich gminach zawarto kontrakt na 18 lat tej osnowy, że w razie ustąpienia lub śmierci proboszcza, z którym gmina zawiera ugodę, wejdzie w jego prawa jego następca, zamianowany przez Biskupa. Na to jednak rząd nie chce się zgodzić — właśnie dlatego, że taki kontrakt odpowiada zasadom Kościoła. Ze swojej zaś strony stawia warunek, który znowu odrzuca Ojciec św., żeby nie mianowano proboszczami członków kongregacyi, skazanych osobną ustawą na banicyę. Nie wiadomo, jak się ostatecznie sprawa ułoży. W każdym razie katolicy mają po swojej stronie słuszność oczywistą i mogą mieć nadzieję, że lud im ją przyzna prędzej czy później. Czyż bowiem nie jest to żądaniem wprost niedorzecznem, żeby Kościół i w stosunkach dzisiejszych, kiedy państwo wypuściło go ze swej opieki i zrzekło się wszelkiego wpływu na nominacye proboszczów, żeby ten Kościół nie powierzał żadnej parafii członkom byłych kongregacyi dlatego tylko, że parlament uznał je bez powodu za niebezpieczne dla republiki? *X. P.*

# Bibliografia.

Edward Porębowicz *„Dante“* (Lwów 1906, tom II. wydawnictwa Tow. nauczycieli szkół wyższych p. n. »Nauka i Sztuka«).

Inne literatury, bogatsze od naszej, posiadają już ogromną ilość dzieł, poświęconych Dantemu. W języku polskim wydano dotąd tylko trzy przekłady (Korsaka, Stanisławskiego i Porębowicza) kilka rozpraw i jedną (nieznaną mi ale podobno lichą) monografię (Cezary Jellenta czyli Napoleon Hirszband »Dante Alighieri« 1900). W ostatnim czasie obdarzył nas prof. Porębowicz książką, zapoznającą krótko i treściwie z życiem i dziełami wielkiego poety. Książka przeznaczona jest dla szerszej publiczności i dla kształcącej się młodzieży (jak wogóle całe nowe wydawnictwo, noszące nazwę: »Nauka i Sztuka«) i nie chce wcale współzawodniczyć z badaniami specyalistów włoskich i niemieckich. Autor jednak skorzystał z badań najnowszych i pojął swoje zadanie w sposób poważny i gruntowny, jak przystało na uczonego profesora uniwersytetu.

Na wstępie kreśli nam autor w wielkich zarysach tło dziejowe, na którem zajaśniała postać Dantego, obyczaje epoki i stan oświaty; poczem zestawia wiadomości, jakie posiadamy o życiu poety. W dalszych rozdziałach rozbiera wszystkie jego dzieła, poświęcając naturalnie najwięcej miejsca »Komedyi«. Książka kończy się wybornemi uwagami o stylu Dantego i jego »portretem duchowym«. Dobrze też uczynili wydawcy, zdobiąc cenne to, chociaż nieobszerne i nie wyczerpujące dzieło licznemi ilustracyami (są to przeważnie reprodukcye fotografii, zdjętych z oryginałów). Szkoda tylko, że znaczna część tych ilustracyi nie łączy się z treścią książki i wydaje się na chybił trafił wybraną: do tych zaliczam n. p. rzeźby z fasady katedry ferrarskiej i z kościoła Sta Maria della Pieve w Arezzo (str. 107 i 111); rzeczy te ani nie są piekne, ani nie mają nic wspólnego z treścią dzieł Dantego, a nadto czytelnicy, nie obeznani z dziejami architektury, nie będą umieli zdać sobie sprawy z tego, co te rzeźby wyobrażają. A przecież jeżeli gdzie, to we Włoszech nie brak chyba arcydzieł budownictwa, rzeźby i malarstwa, których reprodukcye nadawałyby się więcej do książki o Dantem.

Zdziwiły mnie bardzo niektóre zdania szan. autora, p o d d a j ą c e w w ą t p l i w o ś ć p r a w o w i e r n e p r z e k o n a n i a p o e t y, którym się chlubi cały świat katolicki. Oto czytamy na stronicy 112: »Najcięższym kamieniem obrazy dla żarliwego katolika jest, rozumie się, wykład Wilczycy jako Kuryi rzymskiej. Komentatorowie chcą oczyścić Dantego z takiego podejrzenia, przedstawić go jako niesplamiony krnąbną myślą wzór prawowierności. Najbardziej umiarkowani jednak muszą godzić się co najmniej na to, że przez Wilczycę Dante rozumiał chciwość dóbr ziemskich licznych papieży i wyższego kleru. Obfite i niedwuznaczne cytaty nie dopuszczają takiego ograniczenia. Prócz miejsc, gdzie poeta gromi chciwość, zakałę Kościoła, znajdują się w Boskiej Komedyi znamienne i często powtarzane ustępy o złych następstwach darowizny Konstantyna:

»O Konstantynie, jakżeś stał się wrogi
Światu, nie przez chrzest, lecz przez darowiznę,
Którą się pasterz wzbogacił ubogi!«
(Piekło XIX. 115—117).

Przekład ten nie jest dosłowny, dlatego dodaję oryginalne wiersze Dantego:

»Ahi, Constantin, di quanto mal fu matre,
Non la tua conversion, ma quella dote,
Che da te prese il primo ricco patre!«

(O Konstantynie, jakże wielkie złe zrodziło — nie twoje nawrócenie, lecz owo wyposażenie, które dostał od ciebie pierwszy Ojciec bogaty!).

Dalej przytacza autor wiersze »o klęskach, wynikłych z połączenia dwu władz w ręku papieża«:

»Rzym, który wyrwał świat wiecznemu wrogu,
Dwojgiem słońc rzucał w dwoje dróg swe blaski:
W drogę ku światu i w drogę ku Bogu.
Jedno zagasło w drugiem; miecz do laski
Przystał pasterskiej, a ta wspólna sprawa
Musiała stworzyć pośród nich niesnaski«
(Czyściec XVI. 106—111).

W oryginale:

»Soleva Roma, che il buon mondo feo,
Due Soli aver, che l'una e l'altra strada
Facean vedere, e del mondo e di Deo,
L'un l'altro ha spento; ed è giunta la spada
Col pastorale, e l'uno e l'altro insieme
Per viva forza mal convien che vada...«

(»Rzym, który świat uczynił dobrym miał zwyczajnie dwa słońca, które oświecały jedną i drugą drogę, drogę świata i Bożą. Jedno zgasiło drugie i miecz połączył się z pastorałem, ale nie jest dobrze, kiedy jeden i drugi zmuszony jest iść razem).

Czyż jednak te słowa dowodzą, że Dante nie był katolikiem „prawowiernym?“ Czyż stwierdzenie faktu, nad którym zawsze najlepsi właśnie katolicy najwięcej ubolewali, że nie wszyscy Namiestnicy Chrystusowi kierowali Kościołem w duchu apostolskim, uchybia jakiemu dogmatowi? Czy którykolwiek Papież wydał sąd ujemny o ortodoksyi poety, chociaż ten kilku z nich odesłał do piekła (czego Papieże nie czynią nigdy swoim przeciwnikom) i jako zacięty stronnik cesarstwa i namiętny polityk wyrokował nieraz niesłusznie o polityce papieskiej?

Sam zresztą autor mówi w dalszym ciągu (str. 115), że niektórzy pisarze całkiem bezpodstawnie chcieli z Dantego zrobić heretyka, a więc uznaje jego prawowierność, — jakże wobec tego rozumieć mamy słowa powyższe? Chyba tak, że poeta nie występuje wprawdzie wprost przeciw żadnemu dogmatowi, ale nie zupełnie zgadza się w niektórych punktach z „żarliwymi“ katolikami.

Język autora jest, wogóle mówiąc, poprawny i potoczysty, nie brak też w książce wyrażeń jędrnych i prawdziwie pięknych; ale zakradło się do niej i kilka germanizmów: »mamy do czynienia« (str. 54) „z wniosków wyciągniętych“ (str. 150) »samodoświadczenie« (str. 152). Zwracam też uwagę na »lapsus calami«, który przydarzył się na str. 152, gdzie czytamy (w 117 z d.):, »według pospolicie przyjętej formuły trzech w ł a d z« (zam. »typów«) umysłowych: intellektualnego« etc.

A teraz jeszcze słów kilka o przekładzie Boskiej Komedyi, dokonanym przez autora. Jest to owoc pracy długiej i mozolnej którego zalety budzą podziwienie tem większe, im większe trudności tłumacz musiał przezwyciężyć. Zdaje mi sie jednak, że niektóre wyrażenia należałoby koniecznie zastąpić lepszemi w nowem wydaniu, jak np. »wolności u ł a k n i e« to zn. »straci wolność«, — Dante mówi: »Solo il peccato è quel che la disfranca« (sam grzech tylko pozbawia ją wolności — Raj VII. 79). »Materya jest nieposkromliwa« (Raj I. 129: »Perch'a risponder la materia è sorda«, to zn. „bo materya jest głucha i dlatego nie odpowiada«, czyli nie jest podatną myślom artysty«). »Myślą spieszący a ż m u d z ą c y ciałem« (Cz. II. 13). »Ten chce w kapłańskiej pysznieć świętej krasie« (R. XI. 5). Dante mówi całkiem po prostu: »seguendo sacerdozio«.

Znaczna jednak większość wierszy, złożonych przez szan. tłumacza, oddaje bardzo dobrze myśl oryginału i odznacza się siłą i jędrnością, jak np. i ustęp, do którego należy wiersz przytoczony na końcu:

„O bezrozumne zabiegi człowiecze,
Jakaż tkwi w waszych syllogizmach wada,
Że się wam skrzydło tak poziomo wlecze!
 Ten księgi prawne, ów lekarskie bada,
Ten chce w kapłańskiej pysznieć świętej krasie,
Ten sztuką rządzi, a ów siłą włada.
 Ten się rozbojem, ów urzędem pasie,
Znów inny zmysły rozkoszą mozoli,
Inny w gnuśności żyje i wywczasie.
 A ja, wyrwany z tej wszystkiej niewoli,
Otom był w raju“...

»Taki jest« dodaje do tych słów poety autor, zamykając pięknem wyrażeniem swą książkę »ostatni stopień rozwoju duszy Dantego: wyzwolenie ostateczne z cielesności, roztopienie własnego jestestwa w Pięknie najwyższem«. *P.*

*Katolicki katechizm ludowy*, stosownie do potrzeb czasu i pedagogicznie opracowany przez Ks. P r o f. F r a n c i s z k a S p i r a g o. Przełożył na polskie ks. Dr. Wojciech Galant, prof. teologii w Przemyślu. Mikołów-Warszawa. Nakładem Miarki. 1906. (str.

XVI, 430 — 494 — 368). Trzy tomiki w małej ósemce kor 7·50; opr. w płótno (3 tomiki) kor. 10.

Z radością witamy polski przekład „katechizmu ludowego", wydanego przez prof. Spirago w Pradze. W ciągu bowiem lat dwunastu dzieło to istne święciło tryumfy w świecie katolickim, a dziś w 10 językach spełnia apostolską misyę wśród wiernych, a nawet wśród nie- katolików, jak świadczą o tem listy, pisane do autora, z uznaniem za żmudną jego i gruntowną pracę. To też wdzięczność należy się ks. prof Dr. Galantowi, że przyswoił wyborne to dzieło naszej literaturze. Tłumaczenie wymagało dużo pracy, ale trud ten opłaci się sowicie. Katechizm Ks. Spiragi bowiem jest arcydziełem w literaturze religijno-popularnej, prawdziwą skarbnicą dla duchowieństwa, nauczycieli i rodzin. Najtrudniejsze prawdy objawione są wyjaśnione w sposób dla wszystkich przystępny, przyczem autor pozostaje zawsze dogmatycznie ścisłym i zwięzłym. Podział jest przejrzysty i logicznie dokładny, tak dalece, że oddziały przedstawiają wyborne synopsy do kazań katechetycznych. Materyału jest w tych 3 tomikach więcej, niż w niejednej 10-cio tomowej encyklopedyi kaznodziejskiej. Autor wyłącznie prawie (z wyjątkiem podziałów i podpodziałów) mówi słowami Pisma Św., Ojców Kościoła, sławnych teologów, ascetów i pisarzy, podając tak ludowi katolickiemu drogocenne perły nauki objawionej, złożone w skarbcu różnych wieków i narodów. Kwestye aktualne, jak alkoholizm, kwestya kobieca, narodowościowa, socyalizm itp. znalazły tu szersze uwzględnienie. Wprawdzie katechizm ten nie jest dziełem, któremuby nikt nie zdołał nic zarzucić, — bo jest dziełem ludzkiem — ale można go śmiało nazwać klasycznym, o czem świadczy i to, że w gruntownej encyklopedyi teologii pozytywnej, wydanej w Paryżu przez Dr. Nacaul'a, spotkał się z wyrazami szczerego uznania.

Należy jeszcze nadmienić, że wydawca nadał polskiemu przekładowi bardzo miłą szatę zewnętrzną, której brak oryginałowi niemieckiemu. Cena jest umiarkowana, jeśli się zważy znakomite wykonanie techniczne, które nie pozostawia nic do życzenia. Błędy drukarskie, zwyczajnie tak liczne w naszych wydawnictwach popularnych, są nader rzadkie.

Duchowieństwo nasze z pewnością nie omieszka dla dobra ludu polskiego przyczynić się ze swej strony do tego, aby »Katechizm ludowy« także w polskiem tłumaczeniu licznych doczekał się wydań.

*Ks. Ernest Matzel T. J.*

*Kanzelreden von* Dr. Otto Zardetti, Erzbischof v. Bukarest. Sechzehn ausgewählte Predigten aus dem Nachlass des Verfassers herausgegeben. Regensburg 1906. Manz 8° VIII — 272. M. 3. —

Kazania tego gorliwego arcypasterza i znakomitego kaznodziei, którego portret i krótki życiorys na wstępie umieszczono, odznaczają się jasnością podziału, ścisłością dowodów, wysokim polotem myśli, wspaniałością obrazów. Możnaby je nazwać arcydziełem, gdyby nie wielka ilość latynizmów. Przez to jednak nie tracą na istotnej wartości. Co się tyczy samego przedmiotu, to zasługują na szczególniejszą uwagę kazania: (5) o źródłach dzisiejszego niedowiarstwa, (4) o schizmie i herezyi, (6) o niebie, (8) o piekle, (3) o spowiedzi, również (2) wspaniały, pełny świętego entuzyazmu panegiryk na cześć św. Franciszka Salezego i (16) Kazanie prymicyjne o tajemnicy Boga Człowieka w kapłaństwie. Kazanie (7) na uroczystość N. Serca Pana Jezusa (Chrystus, Zbawiciel grzeszników) jest jednem z najpiękniejszych, jakie o tym przedmiocie w literaturze kaznodziejskiej posiadany. Kazanie (9) o wielkości papiestwa za Piusa IX, choć dzisiaj mniej aktualne, dostarcza jednak obficie wybornego materyału do kazań o papiestwie wogóle. *A.*

*Ansprachen in der Marianischen Kongregation der Jungfrauen* von Georg Patiss S. J. Zweite, vielfach verbesserte Auflage, besorgt von Rupert Lottenmosser S. J. Regensburg 1907. Manz. 8° VII — 433. M 4.

Długoletni kierownik Kongregacyi Maryańskiej panien w St. Andrä w Karyntyi, pragnąc, »aby wtedy nawet, gdy już usta jego nie będą mogły mówić, słowa jego jednak nie zginęły, ale rozbrzmiewały w ich sercach i były zachętą do życia prawdziwie chrześcijańskiego«, wydał swe przemówienia, miane ongi do wspomnianej Kongregacyi. Dzieło obejmuje 41 przemówień. Po naukach o celu, środkach i korzyściach Kongregacyi Maryańskiej mówi autor o właściwościach i przymiotach kongreganistki, o czujności, o zachowaniu czystości sumienia; maluje walkę, jaką stoczyć trzeba nieraz w obronie tej cnoty; zachęca do ofiary i dzielnego zastawiania się o niewinność i cnotę wogóle. Dalej, nawiązując do świąt Matki Boskiej, przedstawia cnoty, w których powinno się ujawniać naśladowanie Przeczystej Dziewicy u kongreganistek — i to stanowi główną treść dzieła. Są i przemowy przygodne z okazyi ogłoszenia wyborów lub przyjęcia kandydatek; nadto omawia autor znaczenie insygniów kongregacyjnych, porusza kwestyę częstego i godnego przyjmowania Komunii św. i inne podobne sprawy praktycznego znaczenia.

Sposób przeprowadzenia tematu jasny i przejrzysty; zasady głoszone popiera autor licznymi cytatami z Pisma św. i Ojców Kościoła.

Dzieło całe nadaje się przedewszystkiem dla kierowników Kongregacyi Maryańskiej, ale nie wyłącznie, gdyż większa część (31) nauk zawiera materye, z których korzystać może każdy kaznodzieja z pożytkiem, zwłaszcza że dostosowane są do wszystkich prawie świąt Matki Boskiej. *Ks. Antoniewicz T. J.*

*Der junge Priester.* Konferenzen über das apostolische Leben von Herbert Kardinal Vaughan, weil. Erzbischof v. Westminster. Frei nach dem Englischen von Dr. Matthias Hohler, Domkapitular zu Limburg a. d. Lahn. Freiburg 1906. 12° (XII — 345) M. 2 20; opr. M 3.

Śmiało można powiedzieć, że Duch Boży przenika to stosunkowo nieobszerne dziełko kard. Vaughana. Arcypasterz, który całe swe życie strawił na usługach Kościoła, przejęty ojcowską pieczołowitością względem młodszego swego kleru, podaje mu tutaj wskazówki zarówno dogmatycznie ścisłe jakoteż głęboko ascetyczne, o ideale kapłana apostoła. Czcigodny autor nie zamierzał wyczerpująco i wszechstronnie przedstawić działalności kapłańskiej, ale chciał tylko w ogólnych rysach naszkicować obraz posłannictwa kapłanów, by zapalić serca wybranych sług Bożych ogniem apostolskim. Sędziwy Kardynał nie mógł już wykończyć swego dzieła, bo długa i uciążliwa choroba, która skończyła się śmiercią, stanęła mu na przeszkodzie.

Dziełko to jest perłą w literaturze ascetycznej. Przewyższa ono inne najcelniejsze dziełka podobnej treści, zarówno spekulacyą mistyczną, jak ciepłem w przedstawieniu wzniosłych zadań kapłana. Konferencye te można śmiało nazwać klasycznemi, i słusznie zauważył wydawca niemiecki, że nie są one bynajmniej tylko »Vademecum« dla młodego kapłana, ale skarbem cennym dla wszystkich, nawet dla najstarszych sług ołtarza.

Dziełko zasługuje też na przekład polski.

*Ks. Matzel T. J.*

# Miscellanea.

## O zasłonach wielkopostnych w kościele

Od niedzieli Męki Pańskiej począwszy, zasłania się krzyże na ołtarzach fioletowymi welonami. Welony te bywają czasami po brzegach ozdabiane emblematami Męki Pańskiej, ujętymi w ornamentykę z cierni, pasyflory, róż itp.; dolny zaś brzeg ich bywa obramowany frędzlami matowo-białymi albo żółtymi.

W średnich wiekach w czasie W. Postu, zawieszano między ołtarzem a chórem (w presbyteryum) wielki dywan, z białej, szarej lub fioletowej materyi sporządzony, który bywał pomalowany scenami, zaczerpniętemi z Biblii, a zwłaszcza z historyi Męki Pańskiej. Zasłona taka zwała się *velum* albo *circitorium quadragesimale.*

Dawniej jeszcze zawieszano u łuku tryumfalnego w kościele (dzielącego presbiteryum od nawy) wielki dywan z haftowanymi obrazami Męki Pańskiej albo proste płótno malarskie, w takie emblematy pomalowane. Zasłony te wielkopostne spotykamy już w 10 w. Kiedy się kończył post, mówiono: „spada postna zasłona". W muzeum dyecezyalnem w Monasterze znajduje się taka duża zasłona ze szarego płótna lnianego, na której widnieją niebieskiemi nićmi wyszyte sceny z Męki Jezusowej.

Zasłona ta była symbolem smutku i pokuty, jakiej poddać się powinien grzesznik, jeżeli znowu chce wzrok swój z ufnością podnieść do Boga jako Ojca najmiłościwszego. Oznaczała ona również upokorzenia Chrystusa, podjęte przezeń dobrowolnie w Męce, które zasłaniały przed ludzkiem okiem blask Bóstwa Jego i dlatego stały się „dla żydów zgorszeniem a dla pogan głupstwem" — ale jak opada zasłona — tak one miały zniknąć po Jego Zmartwychwstaniu. Zasłonę tę zawieszano już po komplecie w środę popielcową, albo w I. niedzielę postną. Zwykle ją zdejmowano na niedziele następne postu (Dominica recolit resurrectionem)[1]. Niekiedy znowu zawieszano ją z okazyi ślubów, składanych P. Bogu w czasie głodu lub innych klęsk elementarnych.

*Ks. Dr. Józef Kaczmarczyk.*

## Casus conscientiae.

Jeden z czcig. Prenumeratorów naszych prosi nas o odpowiedź na pytanie następujące:

Jan pożyczył Piotrowi 120 kor. Umierając, polecił dłużnikowi, żeby te pieniądze dał na msze św. za jego duszę. Piotr nie ma pieniędzy, ale ma księdza krewnego, którego prosi o odprawienie mszy św. gratis za duszę Jana, nie określając ilości tych mszy, oznajmiając tylko, że nieboszczyk przeznaczył na ten cel owe 120 koron. Otóż pytanie zachodzi: 1) Ile i jakie msze ma ten ksiądz odprawić? — 2) Jeżeli daje te msze św. innemu kapłanowi do odprawienia (nie mogąc sam ich odprawić), jakie ma mu dać stypendya?

Odpowiedź: Moraliści każą w takich razach stosować się do kwoty, jaką zwyczajnie daje się na mszę w dyecezyi; ponieważ u nas kwota ta wynosi 2 kor. za mszę cichą, więc ów ksiądz ma odprawić lub postarać się o odprawienie za duszę Jana 60-ciu mszy cichych.

# Wiadomości dyecezyalne.

**Archidyecezya lwowska ob. łać.**

*Adoracya* Najśw. Sakramentu odbędzie się we czwartek dnia 7. marca b. r. o godz. $5^1/_2$ wiecz. w kośc. św. Antoniego.

**Venite adoremus!**

*Przeniesieni*: ks. Zygmunt Bielski z Kałusza do Kozowej ks. Stanisław Jaworski z Dobrotwora do Glinian, ks. Józef Szelest z Gołogów do Zaleszczyk a ks. Mieczysław Zawadzki ze Zaleszczyk do Gołogór.

*Odznaczony* expositorio canonicali: ks. Antoni Górawski, proboszcz w Chocimierzu.

*Urlop* 4 miesięczny otrzymał ks. Julian Gramse, były kooperator w Kozowej.

*Z powodu świętokradztwa*, popełnionego w kościele OO. Zmartwychwstańców, wydał JE. ks. Arcybiskup Bilczewski do wszystkich proboszczów zarządzenie następującej treści:

»L. 1568. Lwów, d. 26. lutego 1907. Do wszystkich Urzędów parafialnych.

»Stała się zbrodnia przejmująca grozą i boleścią. W kościele OO. Zmartwychwstańców we Lwowie skradziono dnia 25. lutego b. r. wraz z puszką Przenajświętszy Sakrament. Zbrodnicza ręka nie uszanowała też Hostyi do Monstrancyi, przygotowanej w specyalnem depositoryum w tabernakulum. Świętym naszym obowiązkiem, wynagrodzić Panu Jezusowi choć w części krzywdę, jaką Mu wyrządzono. Dlatego rozporządzamy, aby kapłani i lud wierny ofiarowali we wszystkich kościołach archidyecezyi wspólną publiczną adoracyę niedzielną w miesiącu marcu na ekspiacyę i przebłaganie znieważonego tym czynem Majestatu Bożego w Najświętszym Sakramencie. Podczas sumy adoracyjnej należy ludowi przedstawić wielkość zbrodni i wezwać go do gorącej modlitwy, aby Pan Bóg nie karał nas wszystkich za czyn, na który odważyło się jedno bezbożne serce. Módlmy się też, aby Najświętsze Serce Jezusowe skruszyło w pokucie nieszczęsnego winowajcę. W kościele OO. Zmartwychwstańców zarządziliśmy ekspiacyjne triduum.

† *Józef* Arcybiskup w. r.«

Ks. Arcybiskup polecił też, aby we wszystkich zakonach żeńskich odprawiono adoracyę ekspiacyjną. Triduum, o którem wyżej w rozporządzeniu mowa, rozpocznie się w niedzielę rano o godzinie 6 i trwać będzie do wtorku wieczora przy ustawicznem wystawieniu Najświętszego Sakramentu. Arcypasterz odprawi w kościele OO. Zmartwychwstańców Mszę św. w niedzielę o godzinie pół do 8 rano.

**Dyecezya przemyska ob. łać.**

*Instytuowany* na probostwo w Stojańcach ks. Stanisław Jaworski.

*Prezentę* na probostwo w Handzlówce otrzymał ks. Wojciech Krzyżak, wikary w Łańcucie.

*Zamianowani*: ks. dr. Władysław Kochowski, profesor seminaryum duchownego w Przemyślu, rektorem przem. seminaryum chłopców; ks. Michał Szajer, wikary w Lutczy, administratorem tamże; ks. Edward Sandałowski, wikary katedr. w Przemyślu, administratorem w Sarzynie; ks. Stanisław Horowicz, wikary w Jarosławiu, wikarym katedralnym w Przemyślu; ks. Franciszek Fudalla, administrator w Stojańcach, kooperatorem dirigensem w Rokietnicy; ks. dr. Paweł Rawski, katecheta gimn. w Drohobyczu, profesorem Teologii moralnej w seminaryum duchownem w Przemyślu; ks. Walenty Toczek, zastępca katechety gimn. w Rzeszowie, zast. katechety gimn. w Drohobyczu; ks. Franciszek Zawisza, wikary w Rzeszowie, zast. katechety przy I. gimn. tamtejszem; ks. Leon Kruszyna koop. dirigens w Husakowie, administratorem tamże.

*Przeniesieni*: ks. Franciszek Wolski, wikary w Gorlicach, do Jarosławia; ks. Michał Klajewicz, wikary w Krzemienicy, do Gorlic; ks. Jan Lewkowicz, wikary w Łańcucie, do Czudca, ks. Adolf Gdula, wikary w Czudcu, do Milczyc; ks. Alojzy Ruszar, wikary w Milczycach, do Łańcuta; ks. Józef Budnik, kooperator dirigens w Rokietnicy, na posadę kooperatora *ad personam* w Zarzeczu; ks. Jakób Jarosz, wikary w Sieniawie, do Niżankowic; ks. Michał Klajewicz, wikary w Krzemienicy, zamiast do Gorlic przeniesiony do Rzeszowa.

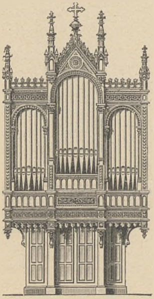
*Konkurs* na probostwa w Lubeni i w Husakowie rozpisano z terminem do 10 kwietnia br. i na posadę katechety przy gimnazyum w Drohobyczu z terminem do 15. marca br.

*Zmarł* ks. Józef Sidor, deficyent, w 48 r. życia a 26 r. kapłaństwa. R. i. p.



[1]) Czyby nie dało się wznowić tego pięknego zwyczaju przynajmniej w niektórych kościołach? Przyp. Redakcyi.

Pierwszy krajowy wyrób organów kościelnych
**założony w roku 1881**
# ALEKSANDRA ŻEBROWSKIEGO I SYNA
**organmistrzy we Lwowie ul Zielona 27**



dostarcza organów najnowszych systemów (mechanicznych, pneumatycznych i elektrycznych).

Wykonuje się też wszelkie rekonstrukcye, reparacye i strojenia **po najniższych cenach**.

Przyjmuje się też strojenia i pielęgnacyę organów w abonament.

Od N. Roku 1907 wychodzi tygodnik religijny obrazkowy p. t.
**ŻYCIE ŚWIĘTYCH**
wraz z dodatkiem
**Rozmowy niedzielne.**

Prenumeratorzy otrzymują co tydzień dwa żywoty Świętych treściwie opisane, wraz z dwoma odpowiadającymi treści obrazkami, dużego formatu. Tym sposobem w ciągu kilkunastu lat w żywym przykładzie życia Świętych przesunie się przed oczami i w umyśle czytelnika cała niemal historya Kościoła katolickiego.

»Rozmowy Niedzielne« zawierać będą jeden artykuł dogmatyczny, apologetyczny, historyczny lub społeczny oraz obrazek, odpowiadający treści.

W ciągu roku przedpłatnicy mieć będą jeden wielki tom (416 str. dużego formatu) ze 104 obrazkami »Życia Świętych« oraz o połowę mniejszy tom »Rozmów Niedzielnych«.

Prenumerata roczna: w Warszawie rb. 3, na prowincyi rb. 4.

Adres: **Warszawa, ul. Szpitalna 12.**

**Księżom Katechetom**

polecam wydane przezemnie „**Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży**“ X. A. K., bardzo stosowne dla młodzieży na czas rekolekcyi wielkanocnych; egzemplarz 20 hal. i porto.

Także świeżo wydaną książeczkę do modlenia dla starszej młodzieży p. t. „**Orate fratres**“. Zawiera kilkanaście rozmyślań o prawdach wiecznych, trzy serye modlitw do Mszy św., modlitwy do Spowiedzi i komunii św., trzy litanie, ministranturę, str. 135. Oprawna w płótno kosztuje 20 hal. w lepszej oprawie płóciennej 30 hal. i porto.

*Ks. Mateusz Jeż*
w Krakowie ul. Jabłonowskich 18.

**Organista** w średnim wieku, z długą praktyką, z silnym, przyjemnym głosem, gra i śpiewa z nut. Szuka posady. Łaskawe zgłoszenia pod adr. K. Zwierzyński w Balińcach, *osl: p. Gwoździec*.



## Zakład artystyczny kościelny
# Józef Obletter
RZEŹBIARZ, BUDUJĄCY OŁTARZE,
**w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu,**
**członek honorowy król. Akademii sztuk pięknych**

poleca Przew. Duchowieństwu ołtarze, posągi, kazalnice i t. d.

Ręczy się za robotę prawdziwie artystyczną. — Plany ołtarzy, fotografie posągów posyła się na okaz.

☞ Cenniki gratis. ☜

**!NA WIELKI POST!**

**KAZANIA** o Męce i Śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa ułożone po siedm na każdy rok z przydaniem siedmiu kazań o współboleściach Najśw. Maryi Panny 5 wielkich tomów. — Cena każdego tomu Koron 3.60.

Do nabycia w księgarni
## MANISZEWSKIEGO i MEINHARTA we Lwowie, plac Halicki 3.

Świeżo wydany katalog dzieł treści religijnej, naukowej i społecznej z dodaniem katalogu książek ludowych wysyłamy na żądanie bezpłatnie.



# J. WYPASEK
we Lwowie ul. Krakowska 8.

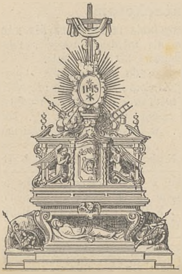
poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

**Pracownię brązowniczą**

**i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu**

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.



Założony w r. 182.

kilkakrotnie odznaczony medalami

# INSAM & PRINOTH

**St. Ulrich — Gröden, Tyrol.**

Ołtarze, ambony, stacye drogi krzyżowej w płaskorzeźbie, chrzcielnice itd. z drzewa, we wszystkich stylach, polichromia z prawdziwą pozłotą, albo z drzewa dębowego, orzechowego itd. w kolorze naturalnym. Posągi Chrystusa. Krucyfiksy na nagrobki.

**Cennik szczegółowy ołtarzy gratis i franko. — Wykonanie jak najsolidniejsze.**



**Zakład rzeźby artystycznej**

## WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

**odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.**

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach** i **pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

## Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

**Skład naczyń i szat kościelnych**

**oraz przedmiotów treści religijnej.**

**STACYE DROGI KRZYŻOWEJ**

mozaikowe na płótnie i blasze malowane, olejodruki z ramami i bez.

**BULION** z drobiu i zwierzyny, posilny, hygieniczny, znany od lat 22 w kraju i za granicą, odznaczony licznymi medalami, po 24 K., 20 K. i 15 K. kilo. Dla starców i chorych jedyny **Pasztet** strasburski w puszkach funtowych po 3 K., z truflami po 4 K. funt. Pasztet wypiekany po 2 K. **Kazimiera Małczyńska, Kołomyja (przeniosła się** ze dworu Łapszyn pod Brzeżanami).

Pracownia kwiatów sztucznych

**TERESY DOBROWOLSKIEJ**

otwartą została we Lwowie, przy ul. Zyblikiewicza l. 21 w parterze. Ceny umiarkowane, robota uczciwa i gustowna.

Pani Teresa Dobrowolska ubiera od kilku lat kościół św. Mikołaja kwiatami swego wyrobu, które odznaczają się dobrym gustem i wytwornością formy, przeto polecam ją wszystkim, którzy potrzebują sztucznych kwiatów bądź do kościołów, bądź i do innych ozdób.

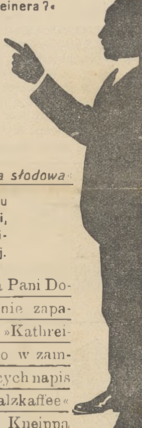
*Ks. Zygmunt Gorazdowski.*

**Organista** kawaler, Jan Woźniacki, posiadający chlubne świadectwa, dał się poznać jako moralny, trzeźwy i zdolny w swym zawodzie, którego polecić mogę z czystem sumieniem P. T. XX. proboszczom i przełożonym klasztorów. — Zgłoszenia pod adr.: J. W. org. *Gwoździec*. Posadę przyjmie od 1. marca b. r. Przełożony klasztoru OO. Bernardynów O. Apolinary Kasprzyk.

## Łaskawa Pani Dobrodziejko!

**Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«**

*Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej warte imitacye, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.*



**Albowiem tylko**

*»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«*

**posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.**

Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.